

¹ Niniejsza przedmowa do okupacyjnych wspomnień Jurandota, spisanych w latach 1942–1943, powstała w połowie lat 70. ubiegłego wieku, kiedy podział Niemiec na RFN i NRD wydawał się gwarantem równowagi politycznej w Europie.

² W okresie istnienia dwóch państw niemieckich, każdego po osobnej stronie żelaznej kurtyny, za symbolicznego winnego II wojny światowej uznawano oficjalnie głównie faszyzm czy hitleryzm. Do czasu wydania książki Daniela Goldhagena *Hitler's Willing Executioners*; wyd. pol. *Gorliwaki Hitlera* w 1996 o Niemcach, jako narodzie sprawców, oraz o ich państwie zapomniano. Na jednym biegunie funkcjonowali Niemcy hitlerowcy (zbrodniarze wojenni), na drugim – Niemcy antyfaszyści (w obozach koncentracyjnych).

³ Spostrzeżenie Jurandota o dokumentacyjnym walorze języka czasu i miejsca, w tym języka potocznego, troska o jego utrwalenie, ma ogromną wagę, co dzięki fundamentalnym pracom Nachmana Blumentala, Victora Klemperera czy Michała Głowińskiego można dopiero dziś właściwie ocenić, nigdy – przecenić.

⁴ Polskojęzyczny dziennik, jedna z kilkunastu gazet wydawanych przez Niemców dla Polaków w Generalnym Gubernatorstwie. Współpraca z prasą gadzinową była uważana przez podziemie za kolaborację, kupowanie i czytanie – za co najmniej niewskazane. Wezwania do bojkotu były jednak nieskuteczne ze względu na głód informacji, które coraz lepiej destylowano z propagandowych komunikatów, rubrykę ogłoszeń i wreszcie fakt publikowania ważnych z powodów życiowych oficjalnych zarządzeń okupanta. Wszystkie ogólne i szczegółowe decyzje dotyczące utworzenia getta, jego granic, przymusowych przesiedleń sprawiły, że „NKW” czytany był ze szczególną uwagą w drugiej połowie 1940.

Nie mam ani cienia wątpliwości, że po ukazaniu się tej książeczki wielu powie, a niejeden zapewne i napisze: po co znów odgrzebywać te dawno już minione sprawy, po co dziś, w okresie odprężenia i pierwszej w historii szansy normalizacji stosunków między Polską a Niemcami, pogłębiać znów nienawiść.

Nie trzeba mnie uświadamiać, jak ważna jest normalizacja stosunków między Polską a Niemcami, wiem doskonale, w pełni zdaję sobie sprawę z wagi istnienia NRD¹, nie tylko dla Polski, ale i dla całego układu sił w Europie i na świecie, poza tym sam stykałem się po wojnie z antyfaszystami niemieckimi, którzy okres wojny spędzili w obozach koncentracyjnych, i jestem przeciwnikiem odpowiedzialności zbiorowej narodu za czyny wielotysięcznych jego przedstawicieli.

Mimo to jednak...

Wiem doskonale, że wystarczyłoby zmienić w moich wspomnieniach słowo „Niemcy” na „hitlerowcy” lub „faszyści”, aby uniknąć wszelkich tego rodzaju zarzutów². Byłoby to jednak fałszowanie języka, a więc i klimatu okupacji, a ja bardzo bym chciał, aby moje wspomnienia miały jakiś choćby minimalny walor dokumentalny³.

Po obu stronach muru nikt nie mówił „faszyści” czy „hitlerowcy”, a nawet „okupanci”, mówiło się „Niemcy” lub „szkopy”. Tak samo jak nie pijało się wówczas samogonu, tylko „bimber”, ogrzewało się zimą przy „kozio”, jakniktnie czytał „Nowego Kuriera Warszawskiego”⁴, czytało się „szmatławca”, względnie „gadzinówkę”

5 Informacje podawane przez szczekaczki czasami miały jednak ogromne znaczenie dla warszawiaków. Konspiracyjne „Wiadomości Polskie” 5 XI 1940 informowały: *Jeszcze dnia 11 października [1940] oświadczono oficjalnie prezesowi gminy żydowskiej [Adam Czerniaków], że sprawa ta jest chwilowo nieaktualna. Tym większe było więc zaskoczenie, kiedy nazajutrz po tym oświadczeniu megafony podały do wiadomości publicznej zarządzenie gubernatora Fischera z dnia 2 października (sic!), zaprowadzające w Warszawie ghetto. [...] Dnia 19 października, kiedy przeprowadzka była już w większości wypadków zakończona, ludność została zawiadomiona przez megafony o zmianie granic ghetta, które uległo zmniejszeniu o blisko 30 procent.*

6 Prasa podziemna informowała latem 1940: *Plotka szaleje, szalenstwo to przybiera na sile. Mnożą się przeróżne agencje w rodzaju JPP [Jedna pani powiedziała], PIP [Pewien idiota powiedział], Ży-Ra-Fa [Żydowskie Radosne Fantazje] itp. Określenie „Agencja JPP” było wówczas szczególnie popularne, później wyszło zupełnie z użytku. Jurandot zapamiętał je więc niewątpliwie z tego okresu.*

(ale to tylko ludzie starsi, bo to echo I wojny światowej). Tak jak nie słuchało się komunikatów nadawanych przez uliczne megafony, ale przez „szczekaczki”⁵. Gwoli ścisłości dodać trzeba, że na ogół wcale się ich nie słuchało, a „szmatławcowi” słusznie się nie wierzyło ani trochę, naszą wizję sytuacji na frontach wojennych kształtowały komunikaty Agencji JPP⁶. Samochód żandarmerii używany do łapanek – „buda”. Dowody osobiste mieliśmy nie fałszywe, ale „lipne”, chociaż z pięknie podrobioną pieczęcią, przedstawiającą wcale nie stylizowanego orła o rozpostartych skrzydłach, trzymającego w szponach swastykę, ale hitlerowską wronę albo „gapę”. W naszych lipnych dowodach – zwykle dla ewentualnego kontrolującego, aby nie zauważył ich „lipności” – leżała nie fałszywa pięćsetzłotówka, ale „lipny” góral. Była gdzieś w Warszawie specjalna fabryka takich „lipnych” górali do tego celu, kosztujących niedużo, a rozprowadzanych poufnym szeptem przez dżentelmenów handlujących również dewizami i złotem przed hotelem Polonia, na placu Wareckim i w kilku innych punktach Warszawy.

Dla uzupełnienia słownika okupacji trzeba jeszcze dodać, że my, Polacy, i my, Żydzi, nie byliśmy rozstrzeliwani, ale „szliśmy na rozwałkę”.

Pragnę jednak podkreślić, że to, co piszę, nie jest skierowane przeciw narodowi niemieckiemu, ale przeciw hitleryzmowi. Do narodu niemieckiego mam tylko tę pretensję, że pozwolił, by jego znane, piękne i pozytywne cechy, takie jak systematyczność, zdyscyplinowanie i zmysł organizacyjny, tak łatwo i nierzadko